

Szczepan W. Ślaga

Pamięci ojca profesora Innocentego Józefa Marii Bocheńskiego

Studia Philosophiae Christianae 31/1, 7-10

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SZCZEPAN W. ŚLAGA

PAMIĘCI OJCA PROFESORA INNOCENTEGO JÓZEFA MARIII BOCHEŃSKIEGO

*Mądrość jego opowiadać będą narody,
a zgromadzenie wychwalać go będzie.
Za życia zostawi mię większe niż tysiąc innych,
które po śmierci jeszcze wzrosnie.*

(Syr 39, 9–11)

Człowiek tysiąca imion: świadek naszej epoki, światowej sławy logik, filozof, teolog, sowietolog, „dominikanin w ostrogach”, „mistrz życia”, ułan i kapelan wojenny, równocześnie geniusz i heretyk, „kresowy oryginał”, ekscentryk – jako pilot wzbil się w przestworza opuszczając na zawsze ziemię żyjących.

Przed kilku laty podczas akademii inauguracyjnej w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (15.10.1990) miała miejsce podniosła uroczystość nadania doktoratu honoris causa ojcu prof. Innocentemu Józefowi Marii Bocheńskiemu. Decyzja Rady Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej ATK, podjęta w tej sprawie już w 1981 r. nie mogła zostać zrealizowana z powodów, których w dobie jawności już ujawniać nie warto. Promotor honorowego doktoratu, ks. prof. M. Lubański w zakończeniu swej laudacji sparafrazował słowa De Solla Price'a odnosząc je do Laureata: „Mamy dziś zaszczyt siedzieć obok olbrzyma, na ramionach którego stoimy”¹. Zaiste, zarówno niezwykle intensywna działalność naukowa, jak i niesłychanie barwne i burzliwe życie upoważniają, by tego wybitnego filozofa a zarazem oryginała i ekscentryka w habicie, jakim był o. Bocheński, nazywać Olbrzymem.

Ale i olbrzymy, choć owocnie i zwykle długo żyją, nie żyją jednak wiecznie. Wieść o śmierci o. Bocheńskiego dnia 8.02.1995 lotem błyskawicy mediów masowych obiegła świat budząc chwilę zadumy nad odejściem tak zasłużonego dla kultury europejskiej myśliciela i mędrca. Myśliciele-olbrzymy mają jednak ten przywilej, że choć ich dusze – czasem nawet rogate – wędrują do niebios, oni sami jednak pozostają w swych dziełach wśród nas, nadal ucząc prostoty

¹ M. Lubański: *Laudatio*, *Studia Philosophiae Christianae*, 27(1991) nr 2, 99–103; oprócz zawartych tu danych wykorzystałem *Wspomnienia J. Bocheńskiego* (Kraków 1994).

i wolności myślenia, wyboru priorytetów uczciwego życia i właściwie pojętej postawy patriotycznej.

Całym swoim życiem i pracą naukową, także poza krajem, służył swej Ojczyźnie. Przypomnijmy, że J. Bocheński (ur. 30.08.1902 r.) szkołę średnią „zaliczał” w kilku gimnazjach wędrując z rodzicami do Rumunii, Węgier, Rosji, Szwecji, Finlandii, w niespokojnych czasach I wojny światowej. Dwie ostatnie klasy ukończył i maturę uzyskał w gimnazjum klasycznym we Lwowie (1920), po czym zaciągnął się jako ochotnik do 8-go pułku ułanów walcząc w wojnie bolszewickiej i biorąc udział w bitwie kawalerii pod Komorowem. Studiował najpierw prawo we Lwowie, potem ekonomię w Poznaniu, gdzie też rozpoczął studia w Seminarium Duchownym. Przychodząc tu jako „świadomy agnostyk”, powoli i nie bez wpływu o. J. Woronieckiego wracał do zagubionej po drodze wiary dzieciństwa. Chcąc, jak sam wyznał, „wyciągnąć konsekwencje ze swej nowej wiary”, po paru miesiącach wstąpił do zakonu dominikanów (1927) i w Krakowie odbył roczny nowicjat. Stąd został wysłany na studia filozoficzne do Fryburga Szwajcarskiego, gdzie doktoryzował się w 1931 r. Studiował następnie teologię w Rzymie i po doktoracie w 1934 r. przez 6 lat był docentem logiki na Angelicum. W tym okresie często powracał do Krakowa, gdzie w 1938 r. habilitował się na UJ z historii logiki zdań modalnych i gdzie nawiązał ożywione kontakty i przyjaźnie z przedstawicielami polskiej szkoły analitycznej. Z logiczami katolickimi (m.in. z ks. Salamuchą, ks. Drewnowskim) założył tam „koło krakowskie” podejmujące próbę stosowania logiki matematycznej do tez tomizmu.

W czasie kampanii wrześniowej, która zastała go w Warszawie, był kapelanem. Po bitwie pod Kockiem przedostał się do Rzymu włączając się w służbę w armii polskiej; przebywał kilka lat w Anglii (tu zaprzyjaźnił się z N. Whiteheadem), w Afryce; brał też udział w kampanii włoskiej pod Monte Casino.

Po wojnie objął katedrę historii filozofii XX wieku na Uniwersytecie we Fryburgu, gdzie też pełnił funkcje dziekana Wydziału Filozofii (1950–52) i rektora tegoż Uniwersytetu (1964–66). Z konieczności musiał zająć się historią filozofii, zaniehbując bliską sercu logikę. Nieoczekiwanie przyswoił sobie język i literaturę rosyjską, w wyniku czego założył Ost–Europa–Institut we Fryburgu oraz czasopismo *Studies in Soviet Thought* i serię *Sovietica*. Z tego okresu pochodzi jego praca *Sowiecki materializm dialektyczny* (1950). Od 1955 r. prowadził regularnie gościnne wykłady w Stanach Zjednoczonych (na 5 uniwersytetach; przemierzając ocean aż 19 razy!). Powrócił tu do umiłowanych przez siebie badań logicznych, owocem czego było opracowanie *Historii logiki formalnej* i *Logiki religii*.

Z nastaniem odwilży a potem wolności przybywał do kraju, by w wielu miastach wygłaszać odczyty i spotykać się z twórcami kultury i nauki, bo mimo iż Szwajcarię uważał za drugą ojczyznę, a Amerykę za swe duchowe środowisko twórcze, nigdy nie wyparł się tej pierwszej, jedynej, z dala od której przyszło mu pracować. Zawsze pozostał wiernym jej synem, bronił jej czynnie w czasach wojen, a w okresie pokoju – słowem i piórem – protestował przeciw nagonkom nacjonalistów czy zniewalaniu Polaków przez totalitaryzm. Był orędownikiem i propagatorem polskiej kultury za granicą ceniąc w sposób szczególnie osiągnięcia polskiej logiki. Rozstawiał imię Polski w świecie, co nie przeszkadzało wytykać rodakom wielorakich przywar narodowych.

Olbrzym intelektu i tytan pracy miał ten przywilej, iż na drodze swego życia spotykał wielkich uczonych i znanych ludzi, z którymi mógł obcować. Poczynając od jego ojca Adolfa, dra ekonomii politycznej i matki Marii Dunin-Borkowskiej, autorki dzieła o Teresie z Avila nie sposób nie wspomnieć choćby gimnazjalnego nauczyciela matematyki, Z. Zawirskiego, w Poznaniu – F. Znanieckiego i Cz. Znamierowskiego, potem o. J. Woronieckiego, ks. A. Żychlińskiego, bp K. Kowalskiego, a za granicą – takich mistrzów filozofii i teologii, jak: G. Manzera, M. de Munnyncka (promotor), P. Ramirez, R. Garrigou Lagrange'a (promotor), J. Vosté. Potem zawarł przyznanie z J. Łukasiewiczem, K. Ajdukiewiczem i innymi logikami polskimi, z R. Carnapem, K. Popperem, A. Grünbaumem, W. Sellarsem, W. Van O. Quine'em i wielu innymi. Zaważyło to z pewnością na wszechstronności tego myśliciela, który był przede wszystkim „twardym” analitykiem, lecz nie pozytywistą, był racjonalistą, ale zarazem platonikiem uznającym istnienie bytów idealnych, w antropologii wyznawał kosmocentryzm, był wreszcie – odszedłszy całkowicie od Kanta i Heideggera² – tomistą („z ducha, a nie z litery”) i arystotelikiem z odrobiną usposobienia sokratejskiego.

Obok ściśle pojętej logiki i filozofii autor *Stu zabobonów* zajmował się analizą autorytetu, społeczeństwa wolnego, przedsiębiorstwa przemysłowego, refleksją nad etyką wojenną, nad pojęciem subtelności, dialogu, światopoglądu, sensu życia itp. Za naczelne zadanie życia uważał poszukiwanie prawdy i odpowiedzi na pytanie, czym jest mądrość. W praktyce zwalczał zwątpienie w rozum i nierozumne podejście do życia. A żyć rozumnie, to żyć swoją pracą, swoim zadaniem oraz wykorzystać terazniejszą chwilę. Filozofia ma także dziś wielkie znaczenie, bowiem odpowiada na pytania gnębiące

² Por. J. Bocheński: *Autoprezentacja, w: Logika i filozofia. Wybór pism*, Warszawa 1993 (Biblioteka Współczesnych Filozofów), s. VII–XXIX.

każdego człowieka. W *Posłowie do Współczesnych metod myślenia*³ pisał: „Wiedza, rozum są dzisiaj tak zagrożone, jak to się niegdyś rzadko zdarzało, a wraz z nimi zagrożone jest także to, co ludzkie po prostu; być może nawet samo istnienie człowieka. Tylko autentyczna filozofia, która do poznawania używa wszystkich środków, mogłaby przyjść z pomocą w tej sytuacji”.

Olbrzymy nie żyją wiecznie. Ojciec Bocheński pozostawił po sobie spuściznę pisarską łącznie olbrzymią, a przy tym wyjątkową, nowatorską, cenioną na całym świecie. Dobrze, że wreszcie i u nas ukazują się kolejne przekłady jego dzieł. A skoro i w twórczości, i w całym życiu pozostał dobrodusznym ekscentrykiem i kresowym oryginałem, wypadało też oryginalnie odejść: południem 11 lutego po pożegnaniu go w Albertinum i po uroczystościach pogrzebowych – zgodnie z ostatnią jego wolą – doczesne szczątki Olbrzyma przekazane zostały Instytutowi Anatomii Uniwersytetu Fryburskiego. I jeszcze, skoro o. Bocheński był wielkim patriotą i głosił, że istotą patriotyzmu (wbrew nacjonalizmowi i rasizmowi) jest to, iż „każdy człowiek ma święte prawo kochać” i dbać o swoją ojczyznę i rodaków bardziej, niż innych, to rzeczą ze wszech miar chwalebną będzie – jak przewidują media – złożenie serca tego Wielkiego Polaka w kościele dominikańskim na Służewiu w Warszawie.

³ Poznań 1992, Wydawnictwo *W drodze*, s. 138.